Nr 4. Kraków, poniedziałek 4 stycznia 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu: M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Czas odnowić przedpłatę!

Każdy nowo przystępujący abonent „Naprzodu“ otrzyma, jako **premię bezpłatną**, bardzo zajmującą powieść Wilhelma Feldmana p. t.: **„TRZECH MUSZKIETERÓW“**, osnutą na politycznych stosunkach krakowskich.

Abonentom rozsyłamy czeki pocztowe (konto czekowe Nr. 834.095), za pomocą których można uiszczać prenumeratę, nie wydając ani halerza na porto.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	w Krakowie bez odsyłki	w Krakowie z doręczeniem	w Austryi z przesyłką
rocznie	18·— K	22·80 K	24·— K
półrocznie	9·— K	11·40 K	12·— K
kwartalnie	4·50 K	5·70 K	6·— K
miesięcznie	1·60 K	2·— K	2·— K

Redakcya i Administracya „Naprzodu“.

Z DNIA.

Kraków, 3 stycznia.

Zawiedzione nadzieje.

Garstka awanturnicza, zgrupowana koło „Słowa polskiego“, czerpiąca środki z ofiarności bogatszej burżuazyi i ze Skarbu narodowego, miała przed rokiem w Galicyi szczęśliwe chwile złudzeń i nadziei górnolotnych. Na tle głodu rusińskich strejkujących chłopów odbywał wówczas klerykał dr Kozłowski forsowne konwentykle po całej wschodniej Galicyi, a byli socyaliści wrzaskiem straszliwym w „Słowie polskiem“ pobudzali kasyna małomieszczańskie do „obrony kresów“.

Kozłowski był wówczas najsilniejszą ich figurą, bo on jeden miał wpływ na ówczesnego namiestnika hr. Pinińskiego. Byli „ludowcy“ z Warszawy znaleźli się więc i na obiadach w pałacu namiestnikowskim „pod kawkami“ w towarzystwie największych klerykałów i wątpliwych polityków.

„Wszechpolacy“ — tytuł dla awanturników wart czasem więcej, niż treść — stali się w polityce pokornem echem Pinińskiego i Kozłowskiego, licząc ciągle, że z protekcyi pańskiej coś im się okroi, że dojdą i oni do utworzenia w Galicyi stronnictwa „rządzącego“ i będą mogli raz w życiu mieć odrobinę władzy i wpływów z tego płynących.

Jakże boleśnie się zawiedli! Jak fałszywie rachowali, jak mało umieli ocenić hr. Pinińskiego!... Dziś po roku robota Kozłowskiego zasnęła, w kasynach wprawdzie wieszają psy na Rusinów, ale na tem się wszystko kończy, a hr. Piniński siedzi wśród zbankrutowanych ekscelencyj w Izbie panów i zdaje się, że ludzie zapomnieli o nim kompletnie. Nawet o jego niesłychanem próżniactwie coraz mniej wspominają. Tylko „Słowo polskie“ poświęca Kozłowskiemu i Pinińskiemu westchnienie bolesnego żalu w następujących słowach w przeglądzie spraw z r. 1903:

Organizacya narodowa (!), pod firmą komitetu centralnego, staje w dwudziestu kilku powiatach, głównie, jeżeli nie wyłącznie za sprawą p. Włodzimierza Kozłowskiego, który dobrowolnie złożył mandat do rady państwa, żeby się tej sprawie poświęcić. Objeżdża on powiaty, zwołuje zebrania i wiece, organizuje komitety powiatowe. W komitetach lub w towarzystwach politycznych, które tu i owdzie obok komitetów powstają, bierze czynny, zwykle przeważny udział inteligencya demokratyczna i duchowieństwo (!). Cele wyborcze ustępują na plan drugi, na pierwszy wysuwa się praca narodowa, zwłaszcza praca nad uświadomieniem ludu.

Księża z „inteligencyą demokratyczną“ w jednolitej akcyi u nas, to chyba dla demokracyi „Słowa“ wyraźne świadectwo.

A o byłym namiestniku czytamy:

Lepszy polityk, niż administrator hr. Piniński szeroko pojmował swoje zadanie i w pewnej mierze oczyścił (?) atmosferę życia publicznego w Galicyi od zakażających ją miazmatów intryg, waśni i samowoli. Rządy jego nie były sprężyste, ale dlatego właśnie sprzyjały rozwojowi samodzielności politycznej i społecznej.

Czy można delikatniej wspomnieć o największym próżniaku, jaki kiedykolwiek zajmował namiestnictwo we Lwowie?

Ale to wszystko było i przeszło. Uciszył się Kozłowski, napędzono Pinińskiego, a wszechpolacy muszą dziś swej skóry bronić od zupełnego bankructwa. Niewesołe to dla nich rozpamiętywania noworoczne, bo pocieszanie się ich dzisiaj p. Głąbińskim jest już tylko humbugiem.

P. Głąbiński nie ma na tyle inteligencyi, aby mógł zastąpić p. Kozłowskiego, a wydymanie zera daje w rezultacie nic więcej, jak tylko — większe zero...

„Ład“ czy „rozkład“.

Wydana świeżo „Jednodniówka dla powodzian“ zamieściła ankietę w sprawie ruchu ludowego. W ankiecie tej zabrał między innymi głos p. Tadeusz Żuk-Skarszewski, znany publicysta konserwatywny, różniący się jednak od przeciętnego konserwatysty polskiego trzeźwością w poglądach i pewnem zrozumieniem współczesnego życia społecznego. Dlatego warto poznać, jak ten konserwatysta ocenia istotę i znaczenie ruchu ludowego. Zdaniem jego, ruch ludowy jest koniecznością. Oświadcza on bez ogródek:

„Chłopek“ nasz dzieckiem już nie jest — był niem aż nazbyt długo — ale, nim wyrośnie na obywatela-chłopa, musi wpierw być młodzieńcem niedoświadczonym, ciekawym, porywczym: niech uczy się samodzielnie myśleć, niech stara się wyrozumieć wszystko i pojąć, niech sił swych młodych i krzepkich próbuje zamaszyście i niezgrabnie i — niech dojrzewa dla przyszłości. Nie żądajmy od niego, by już dzisiaj był mężem stanu wytrawnym, a tem mniej żądajmy, by potulnie dał się wodzić patentowanym mężom stanu na pasku.

Konserwatysta ten nie boi się bynajmniej widma „rozstroju“ czy „rozkładu“.

Hasła, w imię których mamy lud budzić, uważam za rzecz podrzędną. Jak każdy Polak i ja mam w zanadrzu dla narodu polskiego „receptę niezawodną, nieomylną i jedynie zbawienną“. Gdybym jednak dzisiaj miał moc wtłoczenia mej myśli siłą we wszystkie czaszki chłopskie, iżby wszyscy ślepo w mą receptę uwierzyli, nie poważyłbym się na to, przekonany, że właśnie ma „niezawodna recepta“ byłaby dla ludu nieszczęściem. Recepty się zmieniają, a dobrą jest jedynie ta, którą każdy dobywa ze szczerego przekonania własnym wysiłkiem szczerym. Pracujmy, ile sił, by uczynić lud zdolnym do tego wysiłku. Jeśli osiągnąć zdołamy, że nad przyszłością naszą cały lud polski myśleć zacznie samodzielnie, uczynimy dla tej przyszłości więcej, niż wpojeniem w lud „najlepszej recepty“. Niech ścierają się hasła. Niech o umysły i serca ludu toczy się walka ustawiczna i zaciekła: i jemu i nam wyjdzie to na zdrowie.

... Nie obawiajmy się „rozpolitykowania“ i „bałamucenia“ ludu. Są to groźne straszydła na wróble. Między „rozpolitykowaniem“ a „poświęcaniem się sprawom publicznym“ ta tylko zachodzi różnica, że pierwszego określenia używamy, gdy chodzi o lud, drugiego, gdy — o nas samych. „Bałamucenie“ także nie jest straszne: chłop jest niedowierzający i podejrzliwy (nabył do tego prawo, gdy jeszcze był „chłopkiem“); raz okłamać go można, ale tylko raz jeden; trwale więc ten tylko „bałamucić“ chłopa zdoła, kto stale mówi mu — szczerą prawdę.

Co więcej: konserwatysty tego nie wprawiają w drżączkę nawet pewne objawy, które zwykle u konserwatystów wywołują przerażenie i okrzyk „Polizei!“ Bo p. Żuk-Skarszewski wie, że „jedną z najdodatniejszych cech ludowego ruchu jest to — iż budzi on poczucie ludzkiej godności“. Jak on ocenia te objawy, ilustruje dobitnie na następującym przykładzie z wyborów galicyjskich:

Zapał był wielki. Prawyborcy oddawali swe głosy tylko na ludzi pewnych i kazali im przysięgać, że kandydata ludowego nie zdradzą. Mimo to kilkunastu ich zdradziło, dawszy się skusić pieniądzmi, i możny kandydat zwyciężył. „Łajdaki zaprzedali sumienie, niech się nie pokazujom między ludźmi“. I na targowisku okładano dalej kijami gospodarzy poważnych, światłych, szanowanych dotąd, świadomych tego, że za pieniądze „zaprzedali sumienie“. Bijcie! pomyślałem. Jeśli wy pośród siebie cierpieć nie będziecie „łajdaków, co zaprzedali sumienie“, to może z czasem i z wytwornych klubów wyrzucać poczną „łajdaków, co sumienie kupują“ i godnością ludzką frymarczą! Czy wam nie obojętne, który z kandydatów był „zły“, a który „dobry“, skoro i w tym razie ruch ludowy okazał się czynnikiem dodatnim bezwzględnie?

Nim dojrzeje, niech ruch ludowy będzie dalej buńczuczny, nerwowy i bałamutny, byle pozostał szczery. W tem jest rękojmia, że rozwijać się będzie pomyślnie. Zadaniem jego jest wytworzyć krocie samodzielnych obywateli kraju i tysiąckrotnie pomnożyć nasze siły...

... I dlatego w ruchu ludowym cenię jego buńczuczność i narowność, bo jest ona rękojmią, że lud nikomu nie da przemienić się w potulną trzodę, że użyć się nie da za uległe narzędzie w cudzem ręku, ale, podejrzliwy i ostrożny, zaufanie swoje zdobywać każe każdym razem: zwycięzcą będzie ten, kto okaże najwięcej energii i żywotności i najwięcej serca. Nie braknie takich...

Prawa obywatelskie nie są nagrodą dla grzecznych dzieci, którą na imieniny otrzymuje się w podarku; to łup, który się bierze. Pełnych praw obywatelskich godzien ten, kto zdobyć je umie. Im więcej obywateli społeczeństwo liczy, tem większą jego siła. Niech ich nam ruch ludowy co najwięcej przysparza.

Przytaczamy te uwagi rozsądnego konserwatysty, aby je sobie przeczytali ci, którzy wobec ruchu ludowego nie umieją się na nic innego zdobyć, jak na klątwy i żandarmów.

ANATOL FRANCE.

Crainquebille.

1)

Hieronim Crainquebille*), handlarz warzyw, wędrował przez miasto, popychając swój mały wózek i nawołując: kapusta, marchew, kalarepa! Jeśli zaś miał seler, wołał: „Szparagi“! Szparagami bowiem biedaków jest seler. Otóż zdarzyło się, że 20 października, w południową godzinę, gdy Crainquebille szedł ulicą Montmartre w dół, pani Bayard, szewcowa z pod „Anioła stróża“, wyszła ze swego sklepu i zbliżyła się do wózka z warzywami. Ruchem pełnym pogardy wzięła w rękę wiązkę seleru:

— Taki to ten wasz seler! Po czemu wiązka?

— Piętnaście sousów, paniczko. Lepszego nie najdziecie.

— Piętnaście sousów, trzy szkaradne selery?

I z namaszczeniem rzuciła wiązkę do wózka.

Wtedy to zjawił się policyant nr. 64 i rzekł do Crainquebille'a:

— Proszę ruszać!

Od pięćdziesięciu lat Crainquebille ruszał się od rana do wieczora. Rozkaz wydał mu się tedy sprawiedliwy i z naturą rzeczy zgodny. Do wypełnienia go był najskłonniejszy, nalegał więc na kupującą, aby wzięła, czego jej potrzeba.

— Muszę przecież wybrać towar — odparła cierpko szewcowa.

I brała w rękę z kolei każdą wiązkę seleru, aż zatrzymała tę, która jej się wydała najładniejszą i przycisnęła do piersi tak, jak na kościelnych obrazach święte tulą do łona zwycięski liść palmy.

— Dam czternaście sousów. Będzie. I musicie poczekać, aż przyniosę pieniądze ze sklepu, bo przy sobie nie mam.

I tuląc swoją wiązkę, wróciła do sklepu, gdzie wchodziła właśnie klientka z dzieckiem na ręce.

Tejże chwili policyant nr. 64 po raz drugi rzekł do Crainquebille'a:

— Proszę ruszać!

— Czekam na zapłatę — odpowiedział Crainquebille.

— Nie każę wam czekać na zapłatę; każę wam ruszać — odparł stanowczym głosem policyant.

Tymczasem szewcowa przymierzała ośmnastomiesięcznemu dziecku niebieskie trzewiczki. A matka nie śpieszyła się. Zaś zielone główki seleru spoczywały na ladzie.

Odkąd Crainquebille pchał swój wózek przez ulice, od pół więc wieku, przywykł do posłuszeństwa wobec przedstawicieli władzy. Lecz tym razem położenie jego było szczególne. Crainquebille znalazł się między obowiązkiem z jednej strony, a prawem z drugiej. Nie posiadał zmysłu prawnego. Nie rozumiał, że korzystanie z osobistego prawa nie zwalnia go od spełnienia społecznego obowiązku. Uwzględniał zanadto swoje prawo, prawo otrzymania należnych mu czternastu sousów, za małą zaś wagę przywiązywał do obowiązku, który to obowiązek mówił, że trzeba pchać wózek naprzód, wciąż naprzód, dalej i bez przerwy. Stał na miejscu.

Po raz trzeci policyant nr. 64 spokojnie i bez gniewu rozkazał mu ruszyć. Podczas gdy żandarm Montanciel bezustannie grozi, a gróźb nie spełnia nigdy, policyant nr. 64 przeciwnie, jest skąpy w ostrzeżenia, do protokółów zaś skory. Taki ma zwyczaj. Jakkolwiek nieco podstępny, jest to doskonały służbista i prawy żołnierz. Odwaga lwa, a słodycz dziecka. Niema dla niego nic, prócz posterunku.

— Nie słyszycie, że każę wam ruszać?

Aby zostać na miejscu Crainquebille miał, według swego mniemania, powód tak ważny, że wydawał mu się wystarczającym. Przedstawił go prosto i bez artyzmu:

— Do krocset! Mówię przecież, że czekam na zapłatę!

Policyant nr. 64 ograniczył się do odpowiedzi:

— Chcecie, abym was poczęstował skargą? Jeśli tylko chcecie, to i owszem, bardzo proszę!

Słysząc te słowa, Crainquebille wzruszył wolno ramionami, zwrócił do policyanta bolesne spojrzenie, które następnie wzniósł ku niebu. To zaś spojrzenie mówiło:

— Bóg widzi! Ja to mam pogardzać prawami? Ja to naśmiewam się z przepisów i dekretów, rządzących mojem wędrownem państwem? O piątej rano byłem w Halach. Od siódmej prażę sobie ręce na tych hołoblach i wołam: „Kapusta, marchew, kalarepa!“ Mam przeszło sześćdziesiąt lat. Jestem zmęczony. A tu wmawiają mi, że wznoszę czarny sztandar buntu. Naśmiewają się ze mnie i okrutne są takie drwiny!

Bądź, że policyant nie zauważył wyrazu tego spojrzenia, bądź też, że nie widział w niem wytłómaczenia dla nieposłuszeństwa, dość, że krótko i ostro zapytał, czy go zrozumiano.

A oto tej właśnie chwili natłok wozów w ulicy Montmatre był nadzwyczajny. Dorożki, taczki, wozy meblowe, omnibusy, tramwaje ocierały się jedne o drugie. Wydawało się, że nikt ich nie zdoła rozerwać, rozdzielić. I na tę ich dygoczącą nieruchomość padały przekleństwa i krzyki. Dorożkarze z daleka i bez pośpiechu posyłali chłopcom od rzeźników bohaterskie wyzwiska, które nie zostawały bez odpowiedzi, konduktorzy omnibusów zaś, uważając, że to Crainquebille jest powodem ścisku, rzucali mu w twarz obelgi.

Na chodniku tłoczyli się ciekawi i słuchali kłótni. I policyant, widząc zwrócone na siebie oczy, postanowił pochwalić się swoją władzą.

— Dobrze! — rzekł.

I wyciągnął z kieszeni zatłuszczony notes i bardzo krótki ołówek.

Crainquebille trwał przy swoim poglądzie, ulegał jakiejś wewnętrznej sile. Zresztą w obecnej chwili, choćby i chciał, nie mógł ruszyć ani naprzód, ani w tył. Koło jego wózka wszczepiło się na nieszczęście w koło wózka mleczarskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Czytaj: Krękbil.

Zgromadzenie publiczne

z porządkiem dziennym „Czy tramwajowcom wolno się organizować“ zwołało stow. polityczne „Proletaryat“ na niedzielę 3 bm. na godz. 11 do sali browaru krakowskiego (dawniej Johnów). Po zagajeniu przez tow. Misiołka referował tow. Tadeusz Reger. Mówca przedstawił ciężkie, denerwujące zatrudnienie robotników tramwajowych, niebezpieczeństwo ich służby oraz konieczność, by robotnicy ci byli jak najlepiej płatni. W interesie ogółu leży, by tramwajowcy mieli byt jak najlepszy, gdyż jedynie wówczas zdobędzie publiczność gwarancyę, iż mniej będzie się zdarzało wypadków nieszczęśliwych. Walka tramwajowców o polepszenie bytu jest walką o bezpieczeństwo publiczne. W dalszym ciągu przedstawił referent położenie tramwajowców krakowskich. Do niedawnego czasu pracowali oni 16 godzin dziennie, t. j. od 6 z rana do 11 w nocy, a płaca wynosiła 33 złr. Jak niską jest ta płaca, ocenić można najlepiej, jeżeli się zwróci uwagę, iż tramwajowcy to po największej części ludzie obarczeni rodziną. Mimo że regulamin służbowy wyraźnie mówi, że czas pracy może trwać tylko godzin 11, że tramwajowcom należy się spoczynek niedzielny, spółka tramwajowa nie wypełniała tych warunków. Niektórzy tramwajowcy nie otrzymywali nawet przez miesiąc lub kwartał odpoczynku niedzielnego i to w Krakowie, gdzie mówiąc nawiasem, aż roi się od kościołów, księży i bigotów. Tak było, póki tramwajowcy nie zabrali się do założenia organizacyi, celem polepszenia swego bytu. Gdy tramwajowcy poczęli narażać się nad stworzeniem organizacyi, p. Fischer, dyrektor tramwaju, człowiek mówiący tyle o liberaliźmie, wydalił ze służby trzech kontrolorów. Służba tramwajowa stanęła w obronie towarzyszy i pod groźbą strejku Fischer przyjął napowrót wydalonych i dał na papierze słowo, iż owych trzech ani innych w przyszłości za należenie do organizacyi nie wydali. Wkrótce jednak powtórnie utracili miejsce Krzyżanowski, Ligiera, a następnie sekretarz organizacyi Wyszyński. Z tych wydalań wyziera metoda szkodzenia organizacyi. Wprawdzie wydał Fischer okólnik, w którym zaprzecza, jakoby chciał organizacyi szkodzić. Że okólnik ten jednak jest zwykłą blagą, udowadnia tow. Reger przykładami z obchodzenia się z wszystkimi kasyerami stowarzyszenia. Marka, Harbuta zmusił Fischer do złożenia urzędu groźbą wydalenia ich. Nosala, trzeciego kasyera, który zastrzyć się nie dał, wydalił Fischer ze służby. Strażnicę tramwajową, w której tramwajowcy spędzali czas przerwy w jeździe, zniósł p. Fischer, bo jak sam powiedział, na strażnicy było „gniazdo socyalizmu i organizacyi“. W ten sposób zmusił tramwajowców, którzy w zimie 10 minut lub nawet godzinę na ulicy nie mogą spędzać, do chodzenia do szynku.

W dalszym ciągu omawiał tow. Reger żądanie tramwajowców sądu dyscyplinarnego złożonego w połowie z ich delegatów; sąd taki uniemożebniałby wydalanie ze służby bez powodu. Gdy dyrektor nie spełni żądań tramwajowców może nadejść chwila, gdy tramwajowcy zwrócą się do wszystkich robotników z prośbą o pomoc (oklaski!). Następnie zdawali sprawozdanie z konferencyi z Fischerem delegaci, wysłani przez Zgromadzenie tramwajowców z dn. 31 grudnia 1903. Na sąd dyscyplinarny nie zgodził się p. Fischer, lecz obiecał stworzenie instytucyi mężów zaufania, złożonej z 4 trawwajowców przez ogół wybranych, którzy będą przy każdej dyscyplinarce mieli głos.

Powitany gromkimi oklaskami zabrał głos tow. Daszyński, wskazał na wielkie znaczenie walki tramwajowców ze względu na to, iż spółka tramwajowa jest jedynem przedsiębiorstwem kapitalistycznem w Krakowie. Jeżeli tramwajowcy zdołają wywalczyć znaczne nawet polepszenie doli, to nie będzie można robić nam zarzutu, iż niszczymy jakiegoś drobnego majsterka. — Gdyby istniała już silna organizacya tramwajowców, strejk by się udał, aczkolwiek jako strejk obronny jest jednym z najtrudniejszych strejków. Kapitalista bowiem wyobraża sobie, iż robotnicy u niego pracujący są jego prywatną własnością więc nie chce się zgodzić na żadne żądanie robotników dotyczące jego rozporządzeń, o służbie; albowiem się boi, że uczyniwszy raz zadość żądaniom robotników nie będzie panem „u siebie w domu!“ Strejk obronny tramwajowców byłby bardzo trudny, dlategośmy odradzali strejk, wskazując konieczność budowania nasamprzód organizacyi i wywalczania jej możności egzystencyi.

Wywalczenie tych rozmaitych żądań, jakie tramwajowcy stawiają, jest bardzo ważne. O ile dyrekcya okazuje chęć zadośćuczynienia tym żądaniom, co przecież leży w jej interesie, robotnicy umieją to ocenić. I tak, jeżeli stworzoną zostanie instytucya mężów zaufania, którzy będą bronili przed każdego rodzaju niesprawiedliwością ogół tramwajowców, tramwajowcy nie będą się upierali przy nazwie sądu dyscyplinarnego. Następnie przeszedł tow. Daszyński do oceny postępowania p. Fischera. Już nie ze stanowiska robotniczego, ale ze stanowiska interesu akcyonaryuszy postępowanie to jest nierozumne.

Rozumni fabrykanci zachodu dawno już przyszli do przekonania, że zorganizowani robotnicy są najlepszymi, najinteligentniejszymi robotnikami. Pan Fischer jest jednak innego zdania. On boi się socyalizmu i spodziewa się go zgnieść represaliami. Postępowanie jego jest na wskroś nierozumne. Chociażby wydalił owych 80 socyalistów, stanowiących większą połowę ogółu, to na ich miejsce przyjdą nowi i p. Fischer, obudziwszy się pewnego pięknego poranku, robaczy tych, co mają „przewrócone w głowie“ w większej jeszcze ilości. A wydalania takie tylko jątrzą ogół i nie przyczyniają się wcale do powiększenia ochoty do pilnej pracy. Teraz odradzamy towarzyszom tramwajowym strejk stanowczo, gdyż organizacya ich jest za słabą.

Za miesięcy jednak kilka, gdy organizacya wzrośnie, gdy powstanie związek centralny organizacyi tramwajowców, pomówimy z p. Fischerem. Spodziewamy się, że wtedy strejk nawet nie będzie potrzebny. Gdyby jednak do niego przyszło, to ogół robotników stanie po stronie towarzyszów tramwajowców i wszelkimi siłami ich poprze. Dziś wyraża im gorącą sympatyę za ich walkę o poprawę bytu i o organizacyi. (Dłu gotrwałe oklaski). Okrzykiem na cześć organizacyi tramwajowców zamknął tow. Misiołek zgromadzenie, poczem po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ opuściło licznie zgromadzeni robotnicy salę.

V. Zjazd
Związku polskiej młodzieży postępowej.

Leodyum 1 stycznia. Podczas wakacyj świątecznych odbył się w Leodyum V. Zjazd „Związku postępowej młodzieży polskiej“, obesłany bardzo licznie przez towarzystwa z Francyi. Niemiec, Belgii, Szwajcaryi i t. d. Obrady tegoroczne miały bardzo poważny charakter. Organizacya „Związku“, wydającego rok rocznie szereg ludzi, których nazwiska na niwie społecznej spotykać ciągle można, wzmaga się coraz bardziej liczebnie, zyskuje coraz więcej na jasności i świadomości celów, które przed sobą postawiła. Słowo „postęp“ nie jest dla młodzieży „w“ „Związku“ tylko pustym dźwiękiem, zawiera ono coś głębszego, z czego sobie ona zdaje jasno sprawę. Już „wilia“ zjazdowa, a raczej toasty na niej, wskazywały, w jakim kierunku sympatye postępowej młodzieży się skierowują. Więc zdrowie pito tych „związkowców“. co dziś w cytadeli na sybirze odsiadują kary za swą „działalność społeczną“, wychylono kielich na cześć młodzieży polskiej i rosyjskiej, która wydała hasło walki z caratem i bunt szerzy we wszystkich miastach uniwersyteckich Rosyi i Polski, wznoszono zdrowie Piłsudskiego, redaktora „Robotnika“ i t. d. To toasty nie stereotypowe. w nich młodzież polska wyraża swój hołd dla socyalizmu. Zaraz na wstępie uczczono pamięć kol. Goldbergera i Lustgartena, którzy zmarli w tym roku, jakoteż inż. Urbanowicza. Poza częścią sprawozdawczą, która wskazała na ciągły wzrost liczebny „Związku“, pracę samokształceniową bogatą, udział „Związkowców“ w pracy w „Uniwersytetach ludowych“, Tow. „Szkoły ludowej“ i t. d. i t. d., z czego dokładne sprawozdanie niebawem wyjdzie drukiem, odbyły się odczyty ze wszech miar interesujące, które wywołały obszerne dyskusye. Posiedzenie odczytowe jedno, na którem przewodniczył ob. Dr. Kleczkowski z Paryża, wypełnił treściwy, barwny, z siłą i młodzieńczą wprost werwą wypowiedziany odczyt Dra H. Gierszyńskiego o „Skarbie Narodowym“. Dzielnemu prelegentowi, który tak jasno i niedwuznacznie wystąpił przeciw „Lidze Narodowej“ nie szczędzono oklasków. Na drugiem posiedzeniu odczytowem, na którem przewodniczył inż. Malinowski. znany ze swej ucieczki z podróży na Syberyę, wygłoszono rzeczowy odczyt o „wychowaniu społecznem“ — szeroką dyskusyę wywołał trzeci odczyt o „kwestyi żydowskiej“, a czwarty wreszcie odczyt o „programie narodowej-demokracyi“, ujęty w bardzo piękną formę, pełny prostych, jasnych (więc nie nar. demokratycznych) myśli i argumentów przeciw stronnictwu narodowo-demokratycznemu, Zjazd zamknął. Omawiano bardzo obszernie kwestye ściśle organizacyjne, składu „Związku“, pracy komisyi związkowych i t. d. Słowem dał nam V. Zjazd „Związku“ obraz oczekiwanego zresztą zupełnie rozwoju wielkiego organizacyi z pracy w niej.

drb.

Przegląd polityczny.

Sejm pruski już został urzędownie zwołany na dzień 16 stycznia (obie izby). Dla ludności polskiej sesya ta już z góry niesie w sobie zapowiedź nowego zamachu na polskość mianowicie: na język polski w zgromadzeniach publicznych.

Głośne wrzaski szowinistów pruskich stały się drogowskazem dla rządu, który. jak wiadomo, w półurzędowych „Berl. Polit. Nachrichten“ podał niedawno komunikat, zapowiadający wniesienie projektu, którtby urzędnikom policyjnym pozostawiał decyzyę, w jakim języku mogą się toczyć obrady na zebraniach publicznych. Jest to zakaz mowy polskiej tem wstrętniejszy, że sformułowany wykrętnie. Wiadomo bowiem, że policya pruska dotychczas bardzo często rozwiązywała zebrania z powodu mów polskich, czyniąc to wbrew ustawie, której dotąd żadne ograniczenia językowe nie hańbiły, tak, iż trzeba było z nią przez wszystkie instancye się prawować. Obecnie oczywiście, gdy wszystko na jej „łasce“ spocznie, nie dopuści nigdzie do mów polskich.

Mówimy już: „nie dopuści“, gdyż nie ulega wątpliwości, że sejm pruski, gniazdo reakcyi, hakatyzmu i policyjnego ducha na przywilejach wyborczych wsparte, uchwali ten potworny projekt.

Nowe armaty. 14 milionów koron na nowe armaty, jako gwiazdkę dla ludu uchwalił parlament holenderski bez wszelkiej dyskusyi przed wigilią 50 głosami przeciw 32. Spieszyło się posłom okropnie, gdyż pięknych tych zabawek fabryka Kruppa nie mogłaby przed 1 lipca wykończyć, gdyby przed świętami nie były zamówione. A przecież w lipcu i sierpniu muszą nastąpić ćwiczenia. Tow. Troelstra protestował energicznie przeciw takiemu traktowaniu sprawy, która na klasę pracującą nowe olbrzymie nakłada ciężary i to na cele zupełnie nieproduktywne. Burżuazya musi jednakowoż mieć armaty i to koniecznie co kilka lat nowe, ona przecież na zabawki te nie z własnej kieszeni pieniądze wydaje.

Z sali sądowej.

Prześladowania polityczne. Z Rzeszowa piszą nam: Od chwili, kiedy tow. Rudolf Burda otrzymał posadę w powiatowej Kasie chorych, rozpoczęło starostwo zbierać z najrozmaitszych źródeł materyały, aby za pośrednictwem prokuratora pozbyć się agitatora socyalistycznego.

Dochodzenia karne w kierunku różnych zbrodni i występków były owocem tej kreciej roboty, nie odniosły jednak pożądanego skutku.

Ale komu pan Bóg dał urząd, temu dał także rozum i wreszcie udało się choć w części apetyt starościński zaspokoić.

Tutejszy komitet partyjny zwołał na dzień 26 września 1903 r. zgromadzenie ludowe w sprawie powszechnego prawa wyborczego. Afisze, których nakładcą był tow. Antoni Wrzytko, oddał tow. Burda do druku i rozlepienia. Afisze zostały skonfiskowane, skutkiem czego sporządzono nowy nakład z opuszczeniem skonfiskowanego ustępu.

Właściciel drukarni, który wedle dawnego układu sam przesyła egzemplarze do starostwa i oddaje je do rozlepienia, sądząc, że nieskonfiskowanej części afisza nie potrzeba po raz wtóry przedkładać starostwu, oddał afisze do biura ogłoszeń, które je rozlepiło.

Tak więc tow. Burda ani nie był nakładcą afiszów, ani ich nie rozlepiał.

Mimo to starostwo zamówiło sobie u żandarmeryi doniesienie karne przeciw tow. Burdzie z powodu rozlepienia afiszów bez zezwolenia władzy.

Sąd powiatowy stanu rzeczy wcale nie zbadał, odmówił przesłuchania właściciela drukarni, jako świadka na powyższe fakta, a opierając się na zeznaniu tow. Burdy, że on oddał plakaty do druku, zasądził go za przekroczenie ustawy prasowej na 10 koron, ewentualnie 24 godzin aresztu. W braku materyału dowodowego naprowadza wyrok jako podstawowy motyw, że tow. Burda wiedział o rozlepianiu plakatów.

Od takiego wyroku wniósł tow. Burda odwołanie. Dnia 31 grudnia odbyła się z tego powodu rozprawa apelacyjna, na której wyrok sądu powiatowego w zupełności zatwierdzono.

W ten sposób ustalił c. k. sąd rzeszowski, że przestępstwo prasowe popełnia się już samą wiadomością o rozlepieniu plakatów, przez władze nie aprobowanych, a to nawet wówczas, je żeli zgoła się niema wiadomości o tem, czy dna karz lub nakładca zezwolenie władzy uzyskał.

KRONIKA.

Konkurs. Na konkursie dramatycznym „Miłośników sceny“ w Warszawie żadnemu z nadesłanych utworów nie przyznano pierwszej nagrody. Drugą, w sumie 200 rubli otrzymała sztuka „Doktór Zygmunt Łamski“. opatrzona godłem: „Słowa kłamią głosowi“. Autorem jej okazał się p. Benedykt Hertz, który przed niedawnym czasem wydał zbiór bajek, znanych naszym czytelnikom.

Losowanie. Przy ciągnieniu losów austryackich Czerwonego krzyża z dnia 2 b. m. padła główna wygrana 60.000 K na seryę 9.771 nr. 21, zaś wygrana 1.000 K na seryę 2.366 nr. 36 i na seryę 5.240 nr. 37.

Nowa afera szpiegowska w twierdzy przemyskiej. Z Przemyśla donoszą, że od kilku tygodni toczy się w tamtejszym sądzie obwodowym nowe śledztwo o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosyi. Obwinieni są: niejaki Sylwester Markiewicz, człowiek młody, który niedawno opuścił służbę wojskową, a nadto Leon Sawczyński, urzędnik lasowy w służbie hr. Zamojskiego z Nowej Grobli. Markiewicz niedawno temu był w Rosyi, skąd wrócił krótko przed przyaresztowaniem. Markiewicza aresztowano na samej granicy w chwili, kiedy się wybierał z powrotem do Rosyi. Drugiego z obwinionych aresztowano w Nowej Grobli podczas wielkiego polowania, urządzonego przez hr. Zamojskiego. Markiewicz jest synem nauczyciela ludowego, żyjącego w Miękiszu nowym, koło Radymna. Sawczyński zaś jest synem bogatego księdza ruskiego i przed dwoma miesiącami poślubił siostrę Markiewicza.

Z bagienka prowincyonalnego. Z Przemyśla piszą nam: Jak już wiadomo czytelnikom „Naprzodu“, dnia 3 grudnia r. ub. odbyła się przed sądem obwodowym w Przemyślu rozprawa, na której Piotra Molendę, kierownika sklepu „Chrześcijańskiego tow. spożywczo-handlowego“ uznał sąd winnym sprzeniewierzenia kwoty 15.637 K 95 h. Jednocześnie wszakże trybunał ugruntował słuszność poszlak, ciążących na Tomaszu Patrynie (kierowniku szkoły ludowej i kasyerze wspomnianego towarzystwa), którego udział w w kradzieży grosza publicznego okazał się niewątpliwy. Ale ponieważ zacna ta osoba cieszyła się dotąd zaufaniem i protekcyą kliki policyjno-klerykalnej, więc uznano za właściwe tytuł złodziejski nadać jej tylko... poufnie. Mimo to wyrok przedostał się do wiadomości publicznej i obruszył grono nauczycieli miejscowych. Zwołali więc zgromadzenie i postanowili wnieść do rady szkolnej krajowej pisemne oświadczenie, że jeżeli złodziej nie zostanie usunięty z ich grona, to wszyscy inni złożą swe posady. Wobec tego inspektor okręgowy, Relinger, postanowił zawiesić Patryna w urzędowaniu i wytoczyć mu dyscyplinarkę.

Ale nie darmo jest się sługą kliki klerykalnej, obznajmionym z tajemnicami wyborów galicyjskich. „Ptaszek, dowiedziawszy się o decyzyi inspektora, dał do zrozumienia, że jeżeli go wyrzucą, on zdradzi machinacye z urną wyborczą.

Groźba poskutkowała. Klerykalne „Echo przemyskie“, które miało dać w numerze 102 artykuł, demaskujący defraudanta, zamieściło tylko notatkę następującą: „Pokłosie z procesu karnego... wstrzymujemy tymczasowo. Ale to „interim“ spowodowane skruchą p. dyrektora Patryna i przyrzeczeniem, iż da obrażonej sprawiedliwości całkowite zadośćuczynienie, wycofa się ze stowarzyszeń i urzędów publicznych! Czekamy!“... Umieszczenie takiego rodzaju notatki tłómaczy fakt, że władza polityczna beniaminkowi swemu przybyła w sukurs. Dzięki jej interwencyi, Patryn nie został wyrzucony, lecz usunął się dobrowolnie z zajmowanych stanowisk i opuszcza Przemyśl ze względu na... stan zdrowia. W zamian za to nauczyciele cofnęli swój protest pisemny. Tym sposobem sojusz Patryna z kliką rządzącą uniknął dla obu stron zerwania.

Nowy pożar w Chicago. W Chicago wybuchł pożar w jednym z hotelów, który do szczętu zniszczył cały budynek. Trzy osoby utraciły życie. Trzy odniosły ciężkie poparzenia. Powstała ogromna panika, dająca się wytłómaczyć przed paru dopiero dniami zaszłą katastrofą w teatrze Irokez.

Panika w cyrku. Z Antwerpii donoszą: Podczas przedstawienia w tutejszym cyrku powstała ogromna panika. Ktoś rzucił papierosa, co któregoś zajęła się leżąca na ziemi gazeta. Publiczność pod wrażeniem katastrofy chicagowskiej, usłyszawszy okrzyk: „Gore!“, poczęła się tłoczyć ku wyjściom. Nieszczęściu zapobiegł kapelmistrz orkiestry, który, nie straciwszy przytomności, kazał zagrać wesołego walca i w ten sposób uspokoił zebranych.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: Koncert Ignacego Paderewskiego.

Wtorek: „Zmartwychwstanie“. sztuka w 5 aktach L. Tołstoja i Bataille (popularne).

Środa o godz. wpół do 3 po południu: „Kopciuszek“ (ceny zwykłe). — O godz. 7 wieczorem: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

TELEGRAMY.

Burzliwe zgromadzenie.

Londyn, 4 stycznia. Liga dla reformy taryfy urządziła wczoraj wieczorem w Newton-Abbot (Devonshire) w związku z mającym się tam odbyć wyborem uzupełniającym do parlamentu, zgromadzenie, które miało bardzo burzliwy przebieg. Tłum, złożony z 3000 osób, nie dozwolił przewodniczącemu mówić. Przyszło do bójek, podczas których wiele osób odniosło rany. Skoro tłum wywrócił podium, zgromadzenie przerwano.

Garnizon Stanów Zjednoczonych w Panamie.

Waszyngton, 4 stycznia. Stany Zjednoczone przedsięwzięły środki celem sprowadzenia wojska z Nowego Jorku i San Francisco do przesmyku panamskiego. Stany Zjednoczone mają zamiar założyć na przesmyku panamskim koszary i magazyny.

Burze.

Nowy Jork, 4 stycznia. W północnej części Stanów Zjednoczonych szaleją silne burze. W porcie nowojorskim czeka wiele okrętów, nie mogąc wyjechać na pełne morze.

Przed wojną koreańską.

Waszyngton, 4 stycznia. Zastępca sekretarza stanu otrzymał doniesienie od posłów Stanów Zjednoczonych, że państwa europejskie są zdania, iż wojna pomiędzy Rosyą i Japonią mogłaby być ominiętą.

Glazgow, 4 stycznia. Dwunastu inżynierów marynarki zajętych w Clyde, otrzymało od rządu japońskiego wezwanie, ażeby się natychmiast udali przez Kanadę do Japonii. Inżynierowie ci zostali przed pół roku zaangażowani przez rząd japoński z tem zastrzeżeniem, że będą powołani do Japonii, jeżeli okaże się prawdopodobieństwo ich zapotrzebowania w służbie czynnej.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)